№ 194. Warszawa, Wtorek 16/28 Lipca Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincii w Królestwie z pocztą [illegible]nie rs. 12 (złp 80) [illegible]e rs. 3 (złp. [illegible] [illegible]esarstwie taż sama [illegible], na prowincji w Kró[illegible] z dodaniem rs. 4 ro[illegible] [illegible] 1 kwartalnie za koperty

Jutro Ś. Marty Panny.
Wschód słońca o g. 4 m. 17.—Zach. o g. 7 m. 55.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 14. wczoraj w poł. cie. 22.
Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 4.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Do Namiestnika Naszego w Królestwie Polskiém.

Celem podania mieszkańcom Naszego Królestwa Polskiego sposobów miejscowych kształcenia się w nauce lekarskiéj i uchylenia tém samém braku lekarzy, Uznaliśmy za dobre ustanowić w Warszawie wyższy naukowy zakład, z nadaniem mu tytułu Cesarsko-Królewskiej Medyko-Chirurgicznéj Akademji.

Zatwierdziwszy przedstawione przez was, w wykonaniu woli Naszej i rozpoznane w Radzie Państwa Ustawę i Etat pomienionéj Akademji, rozkazujemy: ogłosić takowe stosownie do przepisów i wprowadzić w wykonanie na zasadzie postanowionych w tym względzie przez Radę Państwa, a przez Nas potwierdzonych przechodnich tymczasowych urządzeń, pozostawiając wam oznaczyć, według bliższego waszego uznania i po zniesieniu się z Ministrem Oświecenia Narodowego, czas otworzenia, niemniéj porządek i sposoby stopniowego rozwinięcia Akademji.

Na oryginale Własną Jego Cesarsko-Królewskiéj Mości ręką podpisano: „ALEXANDER".

Carskie-Sioło, 4 Czerwca 1857 r.

— Rada administracyjna na posiedzeniu z d. 18 (30) Czerwca r. b. mianowała xiędza Józefa *Stobieckiego* kanonika honorowego Płockiego, dziekana dekanatu Kowalskiego i proboszcza w Kowalu, kanonikiem gremialnym przy katedrze Kujawsko-Kaliskiéj w Włocławku.

— Nadzwyczajny poseł i minister pełnomocny Porty Ottomańskiéj przy dworze Cesarsko-Rossyjskim *Riza-Bey*, wraz z orszakiem swym w dniu wczorajszym opuścił Warszawę udając się do Petersburga.

— Wydział celny podaje do wiadomości, że Najwyżéj zatwierdzona 28 maja (9 czerwca) r. b. nowa ogólna taryffa do handlu europejskiego, dla komor Cesarstwa Rossyjskiego i Królestwa Polskiego, w przekładzie na język polski, jest do nabycia w biurze wydziału celnego, przy ulicy Granicznéj w domu Nr. 1077 lit. *a*, po rsr. 1 za exemplarz, na prowincji zaś na komorach Igo rzędu, oraz na komorach w Wincencie, Lubiczu, Służewie, Herbach i Wieruszowie.

Korrespondencja Kroniki.

Z gościny w W. X. Poznańskiém, dnia 9go Lipca 1857 roku.

Podróżny z innéj części dawnéj Polski przybywający w gościnę w Poznańskie, zwraca zaraz baczną uwagę na dwa szczególniéj przedmioty, na gospodarstwo rolne i na włościan. Wielkopolska ziemia piérwéj od innych ziem przez ludność polską zamieszkałych, zagospodarowaną i umiejętnie uprawianą była. Postępy te sprowadził przykład brany z sąsiedniego Szląska i Pruss, potrzeba która jest najsilniejszym bodźcem, a która się z uwłaszczenia włościan wywiązała, i nakoniec polityczny stan kraju, który obywatelowi wielkopolskiemu gospodarstwo rolne jako najwłaściwsze zajęcie wskazywał. Ludność zaś wiejska tutejsza, godną jest aby się zastanowić nad nią, gdyż od lat trzydziestu przeszło usamowolnienia i uwłaszczenia używa; wielce jest zajmującem rozpoznanie jéj obecnego stanu moralności, zamożności i oświaty.

Co do gospodarstwa, postępy i ulepszenia w niem są tu widoczne, zwłaszcza w starannéj uprawie roli, w porządnem utrzymaniu lasów, i budynkach gospodarskich, licznych, pięknych, nawet zbytkowych. Lecz od kilkunastu lat i w Królestwie Polskiem i nawet w Galicji, rolnictwo znaczne poczyniło postępy, a posiadając w znacznéj części żyzniejszą od wielkopolskiéj ziemię, wyrównywało a może i przewyższało ją obfitością plonów. Na pierwszy więc rzut oka zważając tylko na bogactwo urodzajów tak widocznéj różnicy w stanie gospodarstwa rolnego dostrzedz nie można, trzeba się dopiero rozpatrzeć w szczegółach, aby się przekonać, że tutejszemu służy prawo starszeństwa, i że ulepszenia są i dawniejsze, i liczniejsze i więcéj upowszechnione.

Co do ludu wiejskiego w W. X. Poznańskiém, porównywając go z innymi włościanami polskiemi łatwo ujrzeć różnicę i na jego korzyść ją ocenić. Dobrodziejstwa usamowolnienia i uwłaszczenia rolniczego stanu, już tu są widoczne. Już drugie pokolenie z nich korzysta, i już widać na niem i postępującą oświatę, i byt polepszony. Te korzyści zwłaszcza moralne, rozciągają się przy troskliwości rządu, przy zacnych staraniach obywateli i duchowieństwa tutejszego, przy zaprowadzeniu szkółek, i na tę część ludności, która z uwłaszczenia nie korzystała, i która nie posiadając własności ziemskiéj, z pracy rąk swoich żyć musi. Nie ma wątpienia, że moralność że silna religijna wiara, w ludzie włościańskim silniéj tu ugruntowana, jak w mieszkańcach wiejskich innych krajów polskich. Pozbył się on niektórych wad i nałogów szczepowi słowiańskiemu właściwych. Rozpusty i pijaństwa rzadkie tu przypadki. Lenistwo i niedbałość mniéj wyraźne, porządek i ochędóstwo staranniejsze. Dwa tylko ohydne występki nie tak łatwo dają się wykorzenić, t. j. zwałcenie czwartego przykazania: „Czcij Ojca i Matkę twoją" i szóstego: „nie kradnij." Obojętność dla rodziców skoro już ich niepotrzebują, krzywdzenie ich, odmawianie im na starość przytułku, zdarza się między tutejszymi gospodarzami tak często jak i u innych włościan polskich. Co zaś do złodziejstwa, ten występek najgłębiéj wpoił się w duszę ludu naszego, najsilniéj wsiąkł w jego nawyknienia. Pochodzi on tu po większéj części z pamięci dawnego stanu rzeczy, z owych może za nadto wychwalonych stosunków patrjarchalnych, z wyobrażenia o wspólności niektórych korzyści i dogodności. Kradzież zdarza się tu nieraz jednak nietyle upowszechniona, ile nieuszanowanie cudzéj własności, zwłaszcza dawnych swoich panów własności. Nietyle tu jest złodziei ilu szkodników. Wypaść łąkę lub zboże sąsiada szczególniéj najmajętniejszego, dopuścić się szkody w lesie, zniszczyć ogrodzenie lub drzewo posadzone, należy jeszcze do przyzwyczajeń tutejszych

Annuncjata.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

VI.

Wieś Gozdawka, należąca dziś do rodziny Bierzyńskich, leżała nie daléj jak o pół mili od zamku. Była ona od lat niepamiętnych dziedziczną własnością téj starodawnéj rodziny, z jéj zubożeniem przeszła w ręce Wesslów, ale zaraz w pokoleniu następnem, przez ożenienie się podstolego Nowogrodzkiego z Wessłówną, powróciła nazad w ręce Bierzyńskich. Z dzisiejszych stosunków młodego Bierzyńskiego z domem Kasztelana, a mianowicie z dobrodziejstw, jakie ten młody człowiek od kolebki odbierał od niego, możnaby wnosić, że jego wioska dziedziczna była niewielka i niedostatnią. Tak jednak nie było. Była to bowiem wieś, należąca do najlepszych i jako wieś jedna, do najintratniejszych w powiecie. Właściciel jéj, rządzący się tylko miernie, mógł się śmiało liczyć, wprawdzie nie do bogatych, ale do dostatnich, a przy dobrem gospodarstwie, nawet i do zamożnych. Była to okoliczność, która się także cokolwiek przyczyniała do podniecenia ciekawości bliższych sąsiadów, dlaczego podstolina, niepotrzebując tego koniecznie, tak skwapliwie korzystała z dobroczynnych chęci Kasztelana dla swego jedynaka? Jakoż różnie o tem mówiono swojego czasu. Jedni więc byli zdania, że podstolina miała długi natenczas a ztąd brak funduszów na wychowanie chłopca. Drudzy ją posądzali o samolubstwo, mówiąc, że była młoda i jeszcze sama chciała wyjść za mąż. Inni się domyślali, że głównym sprawcą téj protekcji u Kasztelana był Wessel, podskarbi koronny, człowiek górnych ambicji a bliski krewny samejże podstoliny. Wszystko to jednak były tylko domysły, a prawda tajemnicą dla wszystkich.....

Prawdą wszakże stwierdzoną było to zawsze, że podstolina na dziedzictwie Gozdawki istotnie miała się dobrze. Jéj dwór był dosyć ludny i opatrzony starannie, jéj komory i szpichrze pełne zapasów, jéj dom mieszkalny pełen dostatków. W jéj domu nawet panował pewien ton trochę wyższy, niżeli zwykły szlachecki, co się przebijało nietylko w jéj ekwipażach, w wystawniejszéj barwie służących, w wykwintniejszem umeblowaniu komnat, ale i w całem wzięciu się samej pani, która, jakeśmy o tem wspominali na wstępie, nosiła się prawie dumnie, ubierała się w jedwabie i axamity i zgoła w niczem nie zapominała o tem, że była z domu Wesslówna. Dom Wesslów, jak to powszechnie wiadomo, należał do znakomitszych w kraju i piastował po kilkakrotnie tak wojewódzkie jak i koronne urzędy. — Jakkolwiek bądź wszakże, było-li w tym tonie więcéj ambicji tylko, niż rzeczywistego uczucia godności, czy przeciwnie, pewną rzeczą jest jednak, że panowała w tym domu najsumienniejsza sprawiedliwość dla domowników, uprzedzająca uprzejmość dla gości, staropolska surowa moralność i równie staropolska, prawie świątobliwa powaga.

Jakoż i wieczór dzisiejszy spędzano tutaj także z taką powagą. W komnacie gościnnéj byli zgromadzeni wszyscy nieliczni domownicy i goście. Była to komnata obszerna, pełna

346

włościan, nawet włościan właścicieli. Jednakże sama postać wielkopolskiego ludu okazuje, że wolną praca zarabia. Ubiór mężczyzn nie malowniczy wprawdzie, upstrzony różnemi barwami, nieco może wynarodowiony, jest kosztowny i wygodny. Kapota z cienkiego sukna zastępuje tu sukmanę parciankę, płócienną polską—bosych nóg u gospodarza, nawet u zarobnika nie ujrzysz. Kobiety stroją się ze złym smakiem różnokolorową odzieżą i ozdobami, ale za to odzież staranna i nie tania. Z pociechą widzi się po kościołach całą ludność wiejską z xiążkami do nabożeństwa w ręku. Z przyjemnością napotyka się małą pasterkę lub pastuszka strzegącego krowy lub stada gąsek czytającego xiążkę. Postać więc mieszkańców po wsiach nadaje szczególniéj Xięstwu Poznańskiemu znamie wyższości w oświacie i wykształceniu ludowem, i przekonywa, że takowe tylko wśród wolnego i własność posiadającego ludu upowszechnić się daje. Przechodząc do wyższych szczebli towarzystwa, do stanu obywatelskiego, przyznać należy, że ten w większéj części odznacza się wielu cnotami, wyrobieniem umysłów i charakterów. Wiara religijna jest tu z małemi wyjątkami żywa i gorliwa. Życie domowe przykładne. Miłość narodowości i wytrwałość w pokonywaniu przeciwnego działania, pełna poświęcenia. Władza opinji publicznéj silna. Złe przykłady rzadkie a gdy się zdarzają, te przez opinję potępiane. Dobroczynność niezmordowana. Pochop do ofiar na cele użyteczne ludzkości lub krajowi nieznużony. Jak każde ludzkie towarzystwo, tak i tutejsze od wad pewnie wolnem nie jest. Może mieszkańcy tego kraju, dawniéj zarzucanego Wielkopolanom zamiłowania wystawy i świetności pozorów nie pozbyli się jeszcze. Może zbyt wygórowane zachowują przekonanie o swojéj wyższości moralnéj, i o postępach różnego rodzaju któremi nad innemi rodakami celują, może daje się spostrzegać brak odwagi cywilnéj u ludzi nawet najlepszych zasad, w obec nieumiarkowanych, błędnych lub pozorami łudzących wyobrażeń. Lecz ja, jako gość tego kraju, wolę rozpatrywać się w saméj świetnéj stronie jego, i takową tylko przedstawiać. Przecież od jednéj uwagi wstrzymać się nie mogę. Zastanawiając się nad ułatwieniami w sferze naukowéj, a w ogólności umysłowéj jakie znajdują mieszkańcy tutejsi, zdaje mi się że ruch umysłowy nie jest tu ani dość wyraźny, ani dość ożywiony. Mając wszelką wolność odświeżania myśli powietrzem obcem, wszelką wolność uczenia się, czytania, pisania i drukowania, nie dość z niéj korzystają. Mało bardzo drukuje się dzieł, będących tutejszym wyrobem. Jedno tylko pismo poświęcone literaturze *Przegląd* wychodzi, a nie liczy wielu prenumeratorów, choć wartość jego literacka jest niezaprzeczona. Jedynym dziennikiem Xięstwa z wiadomościami politycznemi jest *Gazeta* Poznańska. *Nadwiślanin*, który drukuje się w Chełmnie dwa razy na tydzień, zaleca się często dobrze obmyślanemi artykułami, a przecież bardzo mało jest poszukiwanym, a nawet znanym. Lecz co mnie najwięcéj dziwi, i z czego zadziwienia zataić nie mogę, to brak zupełny poczucia poetycznego w tym kraju, nawet między ludźmi najwięcéj wykształconymi. Sztuki piękne w ogólności, a w szczególności poezja jako sztuka, jako że użyję klassycznego wyrażenia, mowa bogów, napotyka tu zimną obojętność. Kierunek tutejszego ducha zwrócony wyłącznie ku rolnictwu, narodowości i religijności, tak jest wyraźny i wyłączny, że wszelkie objawy jego za tym obrębem mało są cenione. Podobają się wprawdzie czasem wierszyki, które się wylęgły z okoliczności obecnych i miejscowych, zajmują poezje choćby najmniéj poetyczne, byleby były nacechowane uczuciem narodowem lub religijném, te ostatnie choćby częstochowskie, kantyczkowe, są czytane i wychwalane, lecz inne choćby świeżością natchnienia woniejące, płonące ogniem, choćby wzniosłością myśli lub obrazów unosiły, choćby się odznaczały kunsztem, przejdą niepostrzeżone, bez przebudzenia z twardego snu, zmysłu poetycznego wielkopolskiego. Wyobrażam sobie, iż męką być musi, żyć tu hołdując sztuce, gdzie sztuki tak mało pojęte i cenione; męką urodzić się tu poetą, męką śpiewać wśród ogłuchłych, męką nie znaleść nigdzie zachęty, ani odgłosu w sercach i umysłach. Świeży przykład téj obojętności dla poezji miałem tu teraz przed oczyma. W przedostatnim poszycie tutejszego pisma literackiego umieszczony był wspaniały wiersz przez F. M. pod tytułem *Poeta w górach*, który tylko jest ustępem niewykończonego jeszcze poematu. Poezja tam wzniosła, obrazy wielkie, wiersz silny, doskonale wyrobiony. Chcecie go poznać, przytoczę parę wyjątków:

Góry! potężne kopce narodów granicy,
Sam Bóg wszechmocą swojéj sypał was prawicy;
O wasz to się grzbiet ciężka rozdzierając chmura
Mniéj gniewnie gromi ziemię;—z was to, z was natura
Jak z piersi macierzyńskich wylewa obficie
Te rzeki roznoszące nowe światu życie.
Te tysiące dróg płynnych co ciągłą koleją,
Jak wieczność niezmierzone oceany leją,
I niosąc w zamian ludom prac ich plon bogaty,
Łączą żaglem przemysłu narody i światy.
Wyście arką bogactwa porzuconą światu,
Z was on kamień, ozdobę czoła majestatu,
Z was te głazy zdobywa, z których dłoń rzeźbiarza,
Trwożące nas Pelidy, same bogi stwarza,
Te posągi, co w wiekach uroku i chwały
W łonie własnych swych stwórców, miłość zapalały
I wzajem serc ich silnem przebudzane biciem,
Nad rodzącem się w sobie zdumiewały życiem.
Cóż to za niezmierzony otwór się roztacza,
Patrz! jak w tę czarną otchłań cały lud się wtłacza
Wstępuje z całym składem Wulkana zbrojowni,
Do tajemniczéj wieków wdziera się pracowni
I z pieczar w których głębi wieczna noc przebywa,
Ow kruszec, płód skalistych wnętrzności wyrywa
Co raniąc młodéj ziemi nietknięte płaszczyzny,
W zakroju pierwszéj skiby podał myśl ojczyzny
Ten kruszec co potężne dwóch światów przestwory
Bracącemi ród ludzki poprzestrzelał tory,
I znów srogą koleją w grom śmierci zmieniony,
Całemi ludy pola zaściela Bellony
Głosi tryumf morderczy, z grzmiących paszcz tysiąca
I z dumą swych posągów o szczyt niebios trąca.
Aż nakoniec ciężkiemi ozwawszy się jęki,
Smętnemi z świątyń Pańskich naucza nas dźwięki
Że jak one brzmią, giną, tak wszystko co słynie
Z niknącym wieków lotem przemija i ginie.

. . . .

Was wzniosłą jak wy myślą rozważa nauka,
Straconéj xięgi dziejów w waszych tajniach szuka.
Tysiące lat nieznanych z waszych warstw wywodzi,
Jakby po szczeblach czasu w ciemną przeszłość schodzi.
Szuka wielkiego słowa odwiecznéj zagadki,
Naoczne przed-potopu wywołuje świadki.
Błąka się, marzy, stawa, porównywa, pyta,
Tonącą w nocy czasu prawdę ściga, chwyta,
I gdy się coraz głębiéj spuszcza gwiazdą myśli,
Aż u świata podwalin starość jego kreśli.

A jak malowniczo, jak silnym pociągiem pędzla przedstawia poeta burzę w górach:

Lecz słuchaj—cóż to za głos ciężki i ponury
Nagle za dalekiemi odezwał się góry,
I znowu się odzywa—i znów głośniéj jeszcze...
Do mnie! celni malarze, do mnie słynni wieszcze!
Burza! burza nadchodzi—patrzcie już przybywa
Jak świat ten niezmierzona, jak wieczność straszliwa,
Czarna jak noc zamętu, jak głąb piekieł wrząca
Ciągnie—ciągnie, wśród wichrów i gromów tysiąca;
Niebo się w szatę swojéj przybrało potęgi,
Płaszcz swój wiatrom rozpuszcza, złote wstrząsa wstęgi
Warzą się górne lawy w podniebnem ognisku,
Po czarnem tle nawały snują węże błysku,
Ciężki grzmot się w bezkresnym rozlega przestworze
I całe nad padołem zawiesza się morze.
Jakiż postrach po całéj przebiega naturze,
Jakaż cisza na dole—huk i łoskot w górze.
Tuli się zwierz drapieżny, w ciemne kryje nory,
Czarny kruk śpiesznym lotem, w ciche dąży bory,
Sam orzeł z trwogą wraca z pod niebios błękitu,
I potężnym się szponem chwyta dębów szczytu.
Burzo! o jakżeś groźna w twoim majestacie,
Jakżeś piękna, w téj czarnéj, uroczystej szacie!
Patrząc na cię, w milczeniu cześci i zachwycie
Zda się całe natury zatrzymywać życie.
Burzo! czemuż tę ciemność osiągasz grobową
I cóż tą grzmiącą niebios powiadasz mi mową?
Dusza moja wraz z tobą po tem rośnie niebie,
Wznosi się, tętni, szerzy i przelewa w ciebie.
W samem źródle szczytności zatapia się, nurzy,
Otrząsa z pyłu ziemi, i wyczyszcza w burzy,
Ale już szumi puszcza, już potok szczerniały,
W dzikszym gniewie o twarde rozstrąca się skały,
Tłoczy się czarny orkan w straszny las granitów
Z jakim rykiem o tyle rozdziera się szczytów!
Huczy, wyje, wściekłemi pomiatany wiatry,
Grzmi Krępak zaciemniony, całe ryczą Tatry.
Srożą się wzniosłe gmachy piorunami bite,
Ledwie ogniem oblane, już nocą okryte.
Szum, szelest, błyski, gromy, burza wrząca, wściekła,
I znów cisza grobowa, znów cały war piekła,
Przebóg! cóż to za rozgłos, jaki huk głęboki,
Wszystkie echa zagrzmiały, wszystkie drżą opoki
Zdaje się że z straszliwym oddarta łoskotem,
Cała góra z ogromnym zwaliła się grzmotem,
I że jakieś wszechmocne porwawszy ją ramie,
Ciska nią po tych gmachach, całe lasy łamie,
Jakaż wrzawa piorunów, jakie gromów bicia!
Po jarach, po przepaściach, huki, łoskot, wycia.
Wszystkie góry rykami kłócą się swojemi,

---

sprzętów staroświeckich, ale dosyć kosztownych. Ciemnego koloru na tych sprzętach materje, ciemne na ścianach obicia, w ciemne ramy poujmowane staroświeckie zwierciadła, a wreszcie dosyć mocna woń piżma, rozlegająca się po powietrzu, dawały téj komnacie jakiś dziwnie staroświecki koloryt. Przestępując jéj progi, zdawało się wchodzić jakby do pomieszkania jakiegoś świątobliwego opata, a lubo się doznawało tego przyjemnego wrażenia, jakie na nas zwykł czynić widok poważnego spokoju, atmosfera tutejsza zdawała się być przecież ciężka cokolwiek i niby przytłumiająca. A wrażenie to jeszcze o tyle głębiéj dawało się uczuwać w téj chwili, ile że ta obszerna komnata była oświecona jednym tylko kagańcem, który nieprzejrzystym daszkiem nakryty, rzucał swe światło płomienne ylko na xięgę, rozłożoną tuż przy nim, zostawiając resztę przedmiotów w czerwonawym półcieniu.

Pani podstolina siedziała teraz w wysokiem poręczowem krześle, mając nogi złożone na obszernym podnóżku, na którym oprócz nóg jéj spoczywał także i kot czarny jak gałka, z czerwoną wstążką na szyi.

Obok niéj na krześle zwyczajnem siedziała młoda jeszcze i nawet dosyć przystojna panienka. Jasna blondynka o oczach błękitnych, pulchna jak pączek i płci nadzwyszaj delikatnéj z odwiecznego przywileju jasnych blondynek, mogłaby ona była nawet uchodzić za piękność, zwłaszcza przy ladajakim kagańcu; gdyby jednakże nie to, że była trochę przesadnie pulchna i ciężka. Miała wszakże i ona swych wielbicieli, bo i któraż ich nie ma? ona zaś jeszcze tem więcéj, ile że oprócz znamienitéj swéj wagi, była urodzona w zacnym i szlachetnym domu Leliwitów Karsznickich, matkę miała Wesslównę, nosiła piękne imie Jukundy i lubo sierota, miała jednak widok na kilkakroć stotysięcy posagu, które po wygasłem dożywociu podkomorzego ziemi wieluńskiéj, nie mogły ją żadną miarą ominąć.

Nie była też ona i tutaj bez wielbiciela. Tuż przy niéj bowiem a właściwie za nią cokolwiek siedział dość młody jeszcze, ale dziwnie barczysty mężczyzna. Patrząc na jego plecy olbrzymiéj szerokości i pierś wypukłą jak tarcza, zdawało się widzieć istotnie nie człowieka ze krwi i ciała, ale jednego z tych kamiennych posągów, które zamurowane w zewnętrzną ścianę staroświeckich pałaców, dźwigają na swych barkach z ciosowego kamienia zbudowane galerje. Do tego jeszcze był on ubrany z żołnierska. Miał więc bóty palone ogromne o dziwnie zamaszystych ostrogach, spodni ubiór z łosiowéj skóry, suknię wierzchnią krótką z zawiniętemi połami czerwoną, pas srebrny powyżéj bioder i cienką szpadę u boku. Był to więc żołnierz nawet całą gębą, z jego munduru bowiem nie trudno było rozpoznać, że należał do gwardji konnéj cudzoziemskiego autoramentu, a do regimentu buławy wielkiéj koronnéj, nazywanego czasem i dragonami, — z galonków zaś u kołnierza i haftów przy dziurkach u sukien pokazywało się, że lubo młody, był już kapitanem, a więc tytułowany przez grzeczność rotmistrzem, chociaż téj rangi w cudzoziemskim autoramencie właśnie wcale nie było. Pan rotmistrz jednak przyjmował go z dobrą wiarą, a nawet dbał dosyć o niego, bo go kupił za gotowe pieniądze, co się nazywało naówczas „kupić sobie kompanję“; należał on zresztą do znakomitego rodu Wścieklicówi, którzy z ojca na syna zawsze sługiwali wojskowo i zawsze należeli do najwaleczniejszych żołnierzy, nigdy nie sięgali po urzędy ziemskie, wojewódz-

DODATEK.

Ziemia niebu—a niebo odpowiada ziemi,
I tym szczytnym zamętem tętniąc okrąg cały,
Śle Bogu na hymn cześci, wielki głos nawały.

Otóż to takie dźwięki, taka poezja przeszła bez obudzenia żadnego zajęcia. Jedni jéj nie czytali, drudzy choć czytali żadnego nie doznali wrażenia nikt o niéj nie wspomniał. Można by myśleć, że ponieważ poeta przedstawia obrazy gór w kraju tak równym, tak bezgórzystym jak wielkopolska, takowych urok i wspaniałość zrozumianą być nie może. Lecz przecież i wasze Mazowsze równe i płaskie, a bezwątpienia tę piękną poezję ocenicie. Poemat z którego ten ustęp ogłoszony jest jeszcze niewykończonym, jakże autor ma uczuć w sobie podniesienie ducha, aby go wykończył? Jakże ma śpiewać kiedy nie znajduje słuchaczy, i kiedy powtórzyć może z wieszczem Adamem:

Ledwiem zaczął przegrywać, aż cała drużyna,
Rozpierzchła się unosząc zadziwione słuchy,
Zrywam strony, i w Letę ciskam bardon głuchy;
Taki wieszcz, jaki słuchacz.

Można jednak cieszyć się nadzieją, że i ruch umysłów i upodobanie w sztukach pięknych rozbudzi się wkrótce za wpływem Towarzystwa Przyjaciół Nauk, które opierając się na prawie zawiązało się w Poznaniu, przepisało sobie statut, mianowało swoją dyrekcją czyli zarząd, pomnożyło liczbę swych członków wyborem nowych czynnych i korrespondentów. Po uchyleniu się Tytusa hr. Działyńskiego od przewodniczenia towarzystwu, wybrany został na prezesa August hr. Cieszkowski jednomyślnie, a więc z należytem ocenieniem jego zasług. Wice-prezesem hr. Rogier Raczyński, sekretarzem p. Niegolewski, podskarbim Heljodor hr. Skórzewski. Już się odbyły dwa posiedzenia prywatne, na jednem z nich pod przewodnictwem Franciszka Morawskiego zgodzono się na podanie adresu do Monarchy z prośbą o nadanie towarzystwu tytułu Królewskiego. Ponieważ cele i dążność towarzystwa statutem wyraźnie oznaczone, z obrębu jego politykę i sprawy obecnych rządów zupełnie wyłączają, jest więc wszelka nadzieja, że prośba podana znajdzie łaskawe u tronu przyjęcie, i że trudności jakie napotkali nauczyciele miejscowi w przystąpieniu do towarzystwa uchylone zostaną. Bez professorów bowiem, bez ludzi wyłącznie nauce oddanych, działanie towarzystwa nie mogłoby być ciągłem, i musiałoby się w ciasnym zamknąć zakresie.

Wiadomo już wam zapewne, że bezimienny dawca złożył 200 złp. nagrody na ręce podskarbiego towarzystwa, za najlepszą satyrę o stu wierszach przeciw grze w karty, i że jenerał Morawski, ma być tych satyr nadesłanych sędzią. Ile nam wiadomo, dotąd jedna do niego nadeszła, z epigrafem z Persiusza w żartobliwy sposób podanym:

Nocturnis juvat impallescere chartis.

Artykuł p. Juljana Bartoszewicza o Konstantym Świdzińskim w Bibljotece Warszawskiéj umieszczony, był tu z zajęciem czytany, jako dokładnie wyjaśniający stan rzeczy. Zapytywano się tu ciekawie, dla czego część bibljoteki Świdzińskiego zostająca w Rogalinie do Warszawy sprowadzoną nie jest, gdzie zakład powinien być umieszczony? Na którą kolwiek ze stron prawujących się, czy braci ś. p. Świdzińskiego, czy margrabiego Wielopolskiego wygrana przechyli się ostatecznie, spodziewamy się, że w każdym razie dobro publiczne szkody nie poniesie, i że wola założyciela zakładu szanowaną i w zupełności wykonaną zostanie. Gdyby tak nie było, ciężkaby odpowiedzialność spadła na wykonawców testamentu.

W literaturze niemieckiéj dwa ukazały się utwory godne uwagi. Jeden pod tytułem: Jadwiga Königin von Pohlen, dramatische Gedicht, przez Dornheima, dla osnowy któréj, nasze dzieje ojczyste dostarczyły treści; drugi dla istotnéj wartości, Tomasz Morus historyczna tragedja znanego autora Amaranty Oskara Redwitza. Może się mylę, ale mi się zdaje, że o tym ostatnim utworze pisma nasze nie podały jeszcze wiadomości, a przecież jest on bezwątpienia najcelniejszym z tych, które się w tych czasach pojawiły. Tak o Jadwidze Dornheima, jak o Morusie Redwitza, tragedji w duchu katolickim napisanéj, w następnym liście pomówimy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Depesze Telegraficzne.

Londyn 23 Lipca. Na meetingu odbytym dziś w London Tavern, baron Rothschild oświadczył, że zrzeka się swego teraźniejszego mandatu, ale przedstawi się na nowo swoim wyborcom w City.

Globe mówi, że królowa Wiktorja nie uda się téj jesieni do Francji jak to wieści wielokrotnie głosiły.

Tryest 23 Lipca. Poczta z Konstantynopola nadeszła z wiadomościami z dnia 16 b. m. Isham-bey mianowany został ministrem przy dworze berlińskim.

Porta wydała notę w któréj przedstawia Francji, Prussom, Piemontowi i Rossji, niepodobieństwo w jakiém się znajduje, uczynienia zadość ich żądaniu co do zastosowania do Mołdawji wyjątku zatwierdzonego dla Wołoszczyzny przez firman zwołujący dywany w tych Xięztwach.

Marsyjja 23 Lipca. Otrzymaliśmy tu wiadomości z Konstantynopola 15 b. m. Położenie tamtejsze niezmiernie jest wyprężone z powodu kwestji Xięztw. Handel Lewantu skarży się znowu na służbę Messażerji.

Listy z Bukarestu donoszą o niezgodności między reprezentantami mocarstw europejskich, między któremi kommissarze Anglji, Austrji i Turcji, stanowią mniejszość.

Cholera sroży się w armji anatolskiéj i w Erzerum.

Pożyczka dla listy cywilnéj zakontraktowaną została z panem Valmagini.

— Piszą z Algieru, że jenerał-gubernator marszałek Randon powrócił do stolicy Algierji i został przyjęty z pełnemi zapału owacjami.

Konstantynopol 18 Lipca. Czynią się tu wielkie przygotowania do zaślubin jednéj córki Sułtana z synem ministra wojny Mehmed-Ali-paszy.

Do wzmocnienia armji syryjskiéj przeznaczono 10 świeżych bataljonów.—Wyprawa Surrey-paszy przeciw wichrzycielom w Naplus powiodła się szczęśliwie. *(Neue Pr. Zeit.)*

A F R Y K A.

— W Kadyxie otrzymano nowe wiadomości względem niektórych ważnych wypadków u marokan w Riff. Pokolenie Beni-Ben-Fular sławne dotychczas głównie ze swoich zuchwałych korsarskich nadużyć, niedawno na ogólnem zgromadzeniu pod przywództwem swoich naczelników, znakomitą większością postanowiło zrzec się rozbojów, żyć w pokoju i brzegi swoje otworzyć handlowi i stosunkom z innemi narodami. Nie możemy zaręczyć czy to postanowienie jest skutkiem szczeréj zmiany usposobienia, czy też ma tylko na celu zapewnić sobie pod opieką jakiego potężnego państwa, bezkarność po jakim świeżym rozbójniczym czynie. Deputacja tego pokolenia udała się do Melilla aby wspomnione postanowienie w formie urzędowéj, podpisem ich naczelnika stwierdzone, tamtejszemu gubernatorowi uroczyście doręczyć i prosić o wzajemną deklarację obiecującą im opiekę. Pokolenie to zamierza wysłać reprezentantów do Londynu i Paryża, ofiarując wolne spokojne stosunki handlowe i prosząc o opiekę tych dwóch rządów. O współdziałaniu lub zatwierdzeniu tych kroków przez rząd marokański nic nie słychać, owszem krok ten pokolenia Beni-Ben-Fullar jest zupełnie odosobniony. Inne rozbójnicze pokolenia nie tylko do niego nie przystąpiły, ale owszem ganią go, i bardzo być może że wypadek ten wywoła wewnętrzne walki między dzikiemi mieszkańcami brzegów.

(Neue Preussische Zeitung).

A M E R Y K A.

New-York 9 Lipca. Zawichrzenia które splamiły rocznicę ogłoszenia niezawisłości Ameryki północnéj, powtórzyły się wczoraj wieczorem. Dwaj wichrzyciele padli od strzałów policji.

Tutejsza rada miejska postanowiła posłać do Anglji ajenta któryby nakłonił właścicieli olbrzymiego parופlywu *Great Eastern* do posłania tego statku do naszego portu.

Pogrzeb byłego sekretarza stanu, pana Marcy, odbył się wczoraj w Albany. Ex-prezydenci Van Buren i Pierce, dawni gubernatorowie Book, Fish, Hunt i Stevart, tudzież wielu innych mężów stanu, oddali ostatnią chrześcjańską posługę zmarłemu.

— Piszą z Washington pod wczorajszą datą do *New-York Tribune:*

Trzéj członkowie gabinetu wyrażają swój żal z powodu, że gubernator Walker powagą swego urzędowego położenia popiera plan mający na celu żeby przyszła konstytucja Kanzasu zależała od wotum ludu. Jenerał Cass ze swojéj strony sądzi, że to postępowanie jest jedynie w obecnych okolicznościach możliwe. Pan Walker otrzyma łagodne napomnienie ale nie zostanie odwołany.

(Neue Preussische Zeitung).

---

kie, koronne, ale też za to bez rang wojskowych nie umieli się zgoła obchodzić. To też w tym rodzie, pochodzącym pierwotnie z Sandomierskiego, a rozrodzonym różnemi czasy po województwach krakowskiem, sieradzkiem i innych bliższych, nie pamiętano od najdawniejszych czasów ani jednego potomka, któryby nie był żołnierzem, któryby się nie ozdobił jakąś rangą znaczącą i na którego pogrzebie nie byłoby parady wojskowéj. Była to ich rodowa i tradycjonalna ambicja. Nie był jéj próżnym także i rotmistrz, i mając lat zaledwie piętnaście, wstąpił zaraz do wojska. — Będąc ubogim, zaciągnął się do cudzoziemskiego autoramentu, ale przez pilność i nadzwyczajną sumienność w służbie, którą miał jakby we krwi od pra-pradziadów, dosłużył się wkrótce chorąstwa i oficerstwa. Po śmierci rodziców dostała mu się mała wioseczka, granicząca z Gozdawką, na którą też natychmiast dług zaciągnął i kupił sobie kompanję. Miał już tedy nieobojętną pozycję i w wojsku i w obywatelstwie; ale nie tutaj był kres jego widoków. W rozrodzonéj bowiem rodzinie Wścieklików znajdowała się pani stolnikowa gostyńska, jego rodzona ciotka, która miała parę wsi znacznych i zagospodarowanych od dawna, a te wsie były już od lat kilku przeznaczone dla niego. Miał więc pan rotmistrz pod względem fortuny takie same widoki jak Jmć panna Jukunda, i czy ta wspólność w widokach, czy rzeczywista „wokacja serca“ była tego powodem, to niewiadomo, pewną rzeczą jest jednak, że pan rotmistrz już od lat trzech smalił do panny Jukundy swoje dragońskie cholewki, od lat trzech za urlopami dosyć często w swojéj wiosce przebywał i od lat trzech, jak na szyldwach w zamek królewski, regularnie do Gozdawki zajeżdżał. Kochający go całem sercem sąsiedzi, prześladowali go nieraz: „że jest w pannie Jukundzie rozmiłowany na umor“ — ale on odpowiadał na to otwarcie:

— Niech mnie jasny piorun zastrzeli, że tak setnéj dziewuchy niemasz w całéj Warszawie. Kiedy siedzę koło niéj, to mi się wosk topi na bótach, a wąsy rozmarzają jak wiechcie, chociaż są wyfixowane żywicą. Skoro ciotka mi umrze, jakem rotmistrz Wściekliса, ani dnia nie wytrzymam, ano zaraz się żenię.

Po takiéj odpowiedzi ustawały oczewiście dalsze prześladowania, na które zresztą pan rotmistrz nie wiele zważał, mówiąc jak zwykle:

— Furda to wszystko!

Oprócz téj czułéj pary siedziała jeszcze na małéj kanapce pod ścianą jakaś krewna staruszka — a przy stoliku, na którym kaganiec, panna respektowa pani Bierzyńskiéj, która mając przed sobą otwartą xięgę Żywotów Ś., czytała je w głos dla zbudowania słuchaczów. Było to zwykłe wieczorne zajęcie, w każdą niedzielę i święto, w tym domu. Wszyscy też z przykładną powagą słuchali, a kiedy pani podstolina czasem czytanie przerwała, aby słuchaczom dać jakieś objaśnienie nie dla wszystkich i nie zawsze zrozumiałego textu, to jeszcze solenniejsza natenczas cisza osiadała w komnacie, bo pani Bierzyńska była wielką wersatką we wszystkich rzeczach tyczących wiary, bardzo piękną miała wymowę i najzawilsze kwestje rozwięzywała z zajmującą łatwością.

(Dalszy ciąg nastąpi).

347

ANGLJA.

Londyn 23 Lipca. Xiąże Albert udał się wczoraj z Osborne do Salisbury aby być obecnym na tamtejszem zgromadzeniu się królewskiego rolniczego Towarzystwa i odwidzić wystawę płodów i przedmiotów rolnictwa. W niedzielę po południu. Jego K. Wysokość wsiądzie na statek *Victoria and Albert* i uda się do Antwerpji aby być obecnym na ślubie arcy-xięcia Ferdynanda-Maxymiljana z córką Króla belgijskiego.

— Przy spuszczaniu w morze liny telegrafu atlantyckiego, które ma się bezwłocznie rozpocząć (tak *Agamemnon* jak i *Niagara* wczoraj już ukończyły ładowanie dwóch części liny), zaniechano podobno pierwotnego planu, według którego dwa te statki miały się spotkać na środku oceanu antlantyckiego i ztamtąd skierować się ten do brzegów Irlandji tamten do Newfoundland. Obecnie słychać że oba te statki razem z Irlandji wypłynąwszy i wspierając się wzajemnie, spuszczać będą linę na dno morza aż do brzegu Nowéj Ziemi.

— W Izbie wyższéj przeszedł w drugiem odczytaniu bill o grzebaniu zmarłych, według którego otwieranie nowych cmentarzy ma być zarządzane przez ministra spraw wewnętrznych bez potrzeby żądania upoważnienia i poświęcenia ze strony biskupów. Przyczyną téj zadziwiającéj nowości są rozmaite trudności jakie biskupi przedstawiali w przypadkach podobnych konsekracji, skoro cmentarz lub ceremonjał pogrzebowy nie zupełnie im się podobał. Kilkakrotnie naprzykład odmówili poświęcenia cmentarza dla tego, że część przeznaczona dla innowierców, (albo w innych przypadkach dla samobójców) nie była oddzieloną od samego cmentarza dość wysokim i grubym murem.

Głównym tematem rozpraw wszystkich dzienników jest w téj chwili żądane przez mocarstwa stałego lądu, a jak słychać już przez pół przyrzeczone ze strony rządu angielskiego przedstawienie billu o cudzoziemcach. Mało jest dzienników któreby odważnie zdanie swoje w tym względzie objawiły. Nie ma może ani jednego organu któryby w głębi serca nie uznawał słuszności tego żądania (bo exaltacja polityczna posunięta aż do chwalenia nikczemnéj zbrodni, nie jest w charakterze angielskim), ale obawa zalecania massom czegoś takiego co przeciwne jest ich przesądom lub złym skłonnościom jest tak wielka, że nikt się nie odważa śmiało wystąpić w téj kwestji i przyzwolić na jakiekolwiek ustąpienie choćby nawet zdrowemu rozsądkowi. Niepotrzebujemy dodawać, że w słowach tych nie mamy zamiaru zalecać ową wielką miotłę policyjną któraby gotowa bezwzględnie wszystko za próg wyrzucić. Nie byłoby to wcale dobrem gdyby Londyn otrzymał regulamin policyjny paryzki, ale jeśli obowiązkiem jest społeczeństwa czuwać nad własnem bezpieczeństwem to też nie ulega wątpliwości, że ono ma bezwzględne prawo oddalić z łona swego wichrzycieli z profesji, nie pytając się nawet o to przeciw jakiemu krajowi lub osobie wymierzone są ich zamachy. Sympatje polityczne muszą zamilknąć tam gdzie rozpoczyna się droga mordu. Zapewniają, że rząd na téj właśnie zasadzie opiera swoje propozycje. Jak dalece zręcznie lord Palmerston postąpi w téj sprawie aby dwa ptaki za jednym strzałem ubić, to wkrótce zobaczymy.

— Według prywatnego listu w paryzkim *Pays* raport naczelnego dowódcy wojska angielskiego w cieśninie perskiéj, wskazuje, że wojsko to przy rozpoczęciu wyprawy składało się z 4,800 ludzi piechoty i 700 jazdy, a w dniu 1 czerwca, przez ogień nieprzyjacielski i choroby, zmniejszone było do 3,227 ludzi piechoty i 419 jazdy.

(*Neue Preussische Zeitung*).

FRANCJA.

Paryż 23 Lipca. Z depeszy dowiedzieliśmy się że wybory w Mołdawji miały zostać odroczone. Dziś przeciwnie rozchodzi się ta pogłoska, że wybory te odbyły się w dniu 19tym b. m., ale tak mała liczba wyborców wzięła w nich udział, że kommissarze mocarstw, naturalnie ci którzy żądają żeby te wybory odbyły się ściśle według brzmienia warunków traktatu paryzkiego, będą mogli na zasadzie tego braku udziału wyborców domagać się unieważnienia rezultatów.

— Jak zwykle tak i teraz w czasie martwéj pory politycznéj, pogłoski zastępują fakta; dla tego też z wielką ostrożnością wzmiankujemy tylko o przypuszczeniu, że nowe usiłowania dyplomatyczne przedsiębrane były w celu zbliżenia Austrji z Piemontem, wskutku wspólnego niebezpieczeństwa jakiem ostatnie wypadki zdawały się grozić wszystkim regularnym rządom.

Dowiedzieliśmy się dziś, że Cesarz przedłuży o dwa dni swój pobyt w Plombières i dopiero we wtorek 28go b. m. przybędzie do Paryża. Przypominamy sobie, że wkrótce po przybyciu Cesarza do jego teraźniejszéj rezydencji, krążyła tu wieść o zamachu na dni jego; oto okoliczność która jak sądzimy dała źródło tym pogłoskom. Miano podobno ułożyć projekt wysadzenia pociągu Cesarskiego z szyn, na drodze do Plombières. Policja ostrzeżona o tém na dwa dni przed wyjazdem Cesarza, użyła wszelkich środków dla zniweczenia tego zbrodniczego zamiaru. Wysłano inżynjerów dla rozpatrzenia stanu drogi, a ponieważ officjaliści zarządu kolei mogli być przekupieni, przeto wybrano ludzi posiadających zupełne zaufanie rządu i rozstawiono ich z dodaniem pomocy oddziałów wojska na wszystkich przystępnych punktach między Vitry-le-Français i Bar-le-Duc. Słowem jak wiemy, nie dopuszczono żadnego niegodziwego zamachu, cały bowiem projekt został zdeorganizowany przez aresztowanie głównych winowajców spisku ogłoszonego wczoraj przez *Monitora* a do którego łączył się występny plan o którym mówimy. Instrukcja ogólnéj téj sprawy, z każdym dniem szerzéj się rozwija i posłano znowu nowych ajentów sprawiedliwości do Genui i Neapolu dla pomocniczych badań.

Między różnorodnemi pogłoskami rozsiewanemi od kilku dni, niektóre zadziwiają naiwnością z jaką ich autorowie liczą na nieprzyjacielską zupełnie łatwowierność publiczności. Nietylko mówią że jenerał Cavaignac zawikłanym ma być w świeżym spisku przeciw życiu Cesarza, ale jeden z najzacięctszych dawnych jego przeciwników p. Emil Girardin, ma być z nim razem skompromitowany. Z tego to powodu ten sławny publicysta miał nagle i nieprzygotowanie opuścić Paryż i Francję. Nie potrzebujemy dodawać że ta pogłoska równie jest niedorzeczną w naszych oczach jak ta którą rozsiewano o byłym naczelniku władzy wykonawczéj w 1848 r. Tacy ludzie jak jenerał Cavaignac i pan de Girardin nie spiskują nigdy, a tém bardziéj nie można ich podejrzywać o wspólność w nikczemnych morderczych zamiarach.

Co do extradycji politycznych, które mogą być wywołane przez udział Mazziniego i Ledru Rollin w spisku przeciw Cesarzowi, jeśli ten udział zostanie sądownie dowiedziony, zdania bardzo są podzielone. Jedni trwają przy uważaniu że niepodobna żeby Anglja zgodziła się na extradycję, inni, a między niemi autor korrespondencji z Londynu do *Oestr. Ztg.* powtórzonéj przez wszystkie dzienniki francuzkie, zapewniają że gabinet St. James postanowił przedstawić do zatwierdzenia parlamentowi bill, upoważniający go do wygnania z terytorjum angielskiego każdego wychodźcy politycznego, który nadużyje udzielonéj mu przez Anglję gościnności. Lord Cowley ma zakomunikować ten zamiar rządu gabinetowi francuzkiemu. Powtarzamy tę opinję, nie ręcząc za jéj trafność, jednakże sądzimy że wspomniony wczoraj artykuł *Timesa*, w którym ten dziennik wyraża swoje zdanie że jeśliby Mazzini i Ledru-Rollin zostali zaocznie skazani, w takim razie nie mogliby pozostać dłużéj w Anglji, jest pewnym rodzajem poparcia w mowie będącego twierdzenia.

Ruch w prefekturach dawno zapowiedziany a przyśpieszony przez dymissję pana Laity, którego trzeba zastąpić, jest bliski ale będzie bardzo ograniczony.

Lord Howden oczekiwany tu od niejakiego czasu, opuścił już Madryt. (*Ind. Belge.*)

PORTUGALJA.

Lizbona 12 Lipca. Krol don Pedro wczoraj osobiście zamknął posiedzenia tegoroczne kortezów. W mowie tronowéj Król jako najważniejszy fakt tegorocznych posiedzeń przytacza upoważnienie dane rządowi przez Izby, połączenia Lizbony koleją żelazną z Oporto. W przedmiocie blizkich związków małżeńskich Jego Kr. Mości powiedział Król:

»Z wielką radością korzystam z téj przedstawiającéj mi się okoliczności, aby panom wyrazić szczerą moją wdzięczność za sposób w jaki panowie przyjęliście wiadomość o blizkich moich zaślubinach, które zapewnią moje szczęście i godne są ludu nad którego losami poruczone mi jest czuwanie. Gotowość z jaką przeznaczyliście summy potrzebne na obrzęd tych związków, jest dla mnie pewną rękojmią waszéj przychylności dla mojéj osoby i zajęcia waszego dla szczęścia mego rządu.«

(*Neue Preussische Zeitung*).

TURCJA.

Konstantynopol 10 Lipca. (*) Ostatnie wypadki w Konstantynopolu w przedmiocie przymuszonego wyjazdu posła belgijskiego pana Blondeel. wprawią polityczne i dyplomatyczne sfery Europy w większe jeszcze zadziwienie, kiedy cała prawda téj historji na wierzch wyjdzie. To musi wkrótce nastąpić, bo rząd belgijski nie może zaniedbać porozumienia się w jakikolwiek sposób z rządem tureckim. Jednakże kto zna stosunki tutejsze, temu nie trudno bez objaśnień urzędowych dojść do wątku téj całéj sprawy. Reszyd-pasza teraźniejszy wielki wezyr, uważa pana Blondeel za swego nieprzyjaciela i kazał wygotować raporty przedstawiające reprezentanta belgijskiego jako działającego na korzyść połączenia Xięztw. To okazało się dowodzeniem zupełnie fałszywém. Wtedy wezyr turecki przy pomocy swego reprezentanta w Bruxelli pana Kerkhove, wystąpił z mnóstwem innych oskarżeń i zapewnie wierząc raportom swoich ajentów w Belgji, sądził że rząd belgijski nie będzie miał ani chęci ani siły bronienia swego ministra-rezydenta. Raz przedstawiona denuncjacja musiała być popieraną, ztąd nieskończone oskarżenia które atoli nawet w samym Konstantynopolu do niczego nie posłużyły, wyjąwszy że przeciwnikom posła angielskiego lorda Stratford de Redcliffe i wielkiego wezyra, dowiodły jak słuszną jest ich niechęć dla tych dwóch gwałtownych charakterów. Jeden fałszywy krok pociągnął za sobą inne, jak to zwykle bywa, a ponieważ władza była na stronie Reszyda-paszy, rezultat zatém musiał wypaść wbrew prawu i sprawiedliwości. Usiłowania skłonienia rządu belgijskiego aby sam odwołał swego reprezentanta, nie doprowadziły do pożądanego rezultatu, ponieważ panu Blondeel nie można było uczynić najmniejszego zarzutu za jakikolwiek jego postępek. Te kroki wielkiego wezyra tureckiego, były za nadto niezręczne, ponieważ równie w Konstantynopolu jak w Bruxelli, aż nadto znany jest prawdziwy stan rzeczy i pan Blondeel ma licznych i potężnych przyjaciół pomiędzy najznakomitszemi turkami, a wielki wezyr prócz najbliższych swoich krewnych i lorda Redcliffe, nie ma ani jednego przyjaciela, sułtan zaś nie bardzo mu jest przychylny, a ciało dyplomatyczne czuje się obrażone przez ten wynik dyplomatycznego brutalstwa, i niewątpliwie Reszyd-pasza wkrótce żałować będzie że się dopuścił tak ostatecznego kroku. Gdyby Ali, Fuad, albo Mehemed-Kupresli-pasza mieli ochotę na dziedzictwo Reszyda, juzby może dotychczas ten czas żalu był nadszedł dla niego. Spodziewać się należy, że rząd króla Leopolda nie będzie się ociągał z zażądaniem zadość uczynienia jakie mu się należy; rząd belgijski nie musi tém bardziéj obstawać przy tém, bo w przeciwnym razie, świat mógłby powiedzieć że p. Blondeel postępował według tajnych instrukcji, a następnie został przez rząd na ofiarę oddany. Tego rząd belgijski nie zechce oświadczyć i przyjaciele pana Blondeel w Konstantynopolu mogą na pewno liczyć, że go tam wkrótce powracającego powitają. Wszystkie rządy europejskie mają w tém mniéj lub więcéj interes, żeby popierać sprawiedliwe żądania Belgji, pomimo wszelkich usiłowań ze strony Reszyda w Konstantynopolu i reprezentanta Turcji w Bruxelli, żeby całą tę sprawę jako czysto-osobistą między wielkim wezyrem tureckim i posłem belgijskim przedstawić. Ponieważ rząd belgijski musi stanowczo ogłosić swego ministra zupełnie niewinnym, więcéj zatem samemu sobie niż panu Blondeel, winien on jest sprawę tę z godnością rozstrzygnąć, dla tego niech się Reszyd-pasza i poseł turecki w Bruxelli, zacięty nieprzyjaciel p. Blondeel, zbyt pośpieszne ze zwycięztwa swego nie cieszą. (*Neue Pr. Ztg*).

(*) Wiadomo że przed niejakim czasem rząd turecki doręczył reprezentantowi Belgji w Konstantynopolu panu Blondeel, paszporty do wyjazdu, pod pozorem że ten mąż stanu miał używać swego wpływu w Księztwach Naddunajskich, na korzyść połączenia ich i osadzenia na nowym tronie rumańskim syna króla Leopolda, młodego hrab iego Flandrji, i ponieważ nie mógł wyjednać u rządu belgijskiego, żeby swego reprezentanta odwołał. Z drugiéj strony utrzymywano, że lord Stratford de Redcliffe i jego faworyt Reszyd-pasza, chcieli się pomścić tym sposobem na panu Blondeel, za jego niezawisłość i otwartość w postępowaniu i w tym celu zmyślali na niego niesłychane skargi.

WYSTAWA PRZEMYSŁOWA
W WARSZAWIE.
(Ciąg dalszy.)
(Patrz Ner Kroniki 192.)

IV.
Papiery i rozmaite ich zastosowanie. Fotografje. Litografję. Druki. Roboty introligatorskie. Obicia.

Z tkanin, o których w poprzednim ustępie staraliśmy się powiedzieć co nam się zdawało sprawiedliwem i godnem wzmianki, po wysłużeniu się w pierwotnej formie, pozostają gałgany, szmaty i t. p., które jeszcze u nas szczególnie tu i owdzie rzucają się zupełnie bez użytku, kiedy tymczasem są one materjałem dającym tak ważny w dzisiejszem życiu fizycznem i moralnem — papier! Sądzimy zatem, że postępując chronologicznie, po tkaninach najwłaściwiéj przejdziemy do papieru i rozmaitych z niego wyrobów.

Obok najsłuszniejszych skarg na podrożenie wszelkiego rodzaju przedmiotów w przeciągu lat kilkunastu, słusznem jest głośne zwrócenie na to uwagi, że właśnie w tym samym przeciągu czasu ceny papierów więcéj niż o 50 pCt., a w niektórych gatunkach więcéj niż o 75 pCt. staniały. Kiedy sobie przypomnimy groszowe papiery, jakich używaliśmy przed dwudziestu kilku laty na bruljony szkolne, jak one były szorstkie, niemiłe w dotknięciu, szare, grube a przebijające, i porównamy je z dzisiejszemi pół-groszowemi, musimy szczerze przyznać, że te ostatnie będąc dwa razy tańszemi, są zarazem cztery razy lepiéj wyrobione od tamtych. Jest to skutek niezmiernie ważnych ulepszeń w fabrykacji, tak przez zaprowadzenie roboty maszynowéj w miejsce czerpanéj, jak i przez pomoc chemji, która nader skutecznie wpłynęła na tańszą i lepszą produkcję papieru. Zresztą, jest tu setny i tysiączny nowy dowód téj niezaprzeczonéj prawdy, że jeśli zalety produkcji nie mało przyczyniają się do wzrostu konsumcji, za to powiększenie się potrzeb konsumcji, pewność korzystnego odbytu, nieograniczenie wpływa na podniesienie produkcji pod wszelkiemi względami, dobroci roboty i taniości.

Téj to okoliczności bez zaprzeczenia przypisać należy wysoki wzrost naszych papierni w ostatnich latach kilkunastu, a należytemu zrozumieniu istotnych potrzeb konsumentów i własnego interessu, niezaprzeczoną wyższość wyrobów Cesarskiéj uprzywilejowanéj fabryki bankowéj w Jeziornie, w powiecie i gubernji Warszawskiéj, nad innemi współzawodniczącemi z nią fabrykami.

Fabryka w Jeziornie istnieje od lat 100, od lat przeszło trzydziestu używa przywileju Jego Cesarsko-Królewskiej Mości, a od roku 1829 jest własnością Banku Polskiego. Zbudowaną jest na dwóch oddzielnych spadkach wody na rzece Jeziorce; połowa na niższym spadku w ostatnich czasach przerobioną została zupełnie według najnowszego systemu. Siła dwóch spadków (około 80 koni) porusza 12 holendrów do mielenia massy papierowéj, a prócz tego, machina parowa o sile 16 koni, porusza pompy i trzy jeszcze osobne holendry. Fabryka posiada do wyrabiania papieru jedną machinę ciągłą i kadzie do czerpania papieru pod bilety bankowe, szacunkowe i różne rzązowe ze znakami wodnemi; oprócz tego posiada wszelkie machiny pomocnicze najlepszych systemów, jako to: pompy, prassy hydrauliczne, machiny do krajania szmat, obrzynania i walcowania papieru i różne przyrządy chemiczne. Zatrudnia przeszło 300 osób. Kapitał zakładowy wynosi przeszło 166,000 rsr., obrotowy 115,000 rsr. Wyrabia papieru rocznie 720,000 funtów, wartości rubli sr. 130,000, zużywa szmat 1,200,000 funtów. Obecnie dyryguje tą fabryką pan Henryk Siegno.

Z papierni téj przedewszystkiem zajmowały oglądających je znawców: papiery pod wexle nowego pomysłu i wykonania, ze znakami wodnemi, czerpane; papier pargaminowy nadzwyczajnie mocny i trwały, zastępujący prawdziwy pargamin, ryza rsr. 24, czerpany; papier przezroczysty kalkowy, czerpany, za ryzę rsr. 2 kop. 10; papier papilotowy niezmiernie mocny lubo cienki, służy do zawijania wyrobów metallowych delikatnego wykończenia, bronący przystępu wilgoci, czerpany, za rsr. 1 kop. 20; papier na filtry z massy czyszczonéj, pozbawionéj wszelkich obcych części, któreby zanieczyszczały płyny przez niego przecedzane, wcale tu jeszcze nie wyrabiany a poszukiwany bardzo przez chemików, fotografów i t. p.; filtry te przygotowane w formie koła, z ozdobnemi niby znakami wodnemi linjami wskazującemi wycięcia, według których tworzy się kształt lejka; łączy w sobie wszelkie pożądane zalety, czerpany, za ryzę rsr. 1 kop. 20;— tektury nadzwyczajnéj ścisłości i grubości na podkładki do odcisków potrzebujących wielkiego ciśnienia; papier telegraficzny, pierwszy raz tu wyrabiany, na całą Europę jedna tylko w Niemczech tegoż istnieje fabryka; są to wąziuchne paski, niezmiernie równo i prosto wyrobione, służące do drukowania depeszy telegraficznych na apparatach potrzebujących papieru ciągłego; — papier litograficzny różnéj grubości; żadna z tutejszych fabryk nie kusiła się nawet dotąd o zrobienie tegoż, z powodu wielkich trudności i potrzeby dobrego przygotowania się do téj fabrykacji. Panowie Pecq, Dietrich i inni, używający dotąd wyłącznie zagranicznych papierów na celniejsze odbicia w swoich zakładach, oddają pochwałę temu wyrobowi i zwracają na niego szczególniejszą uwagę, wyrób bowiem fabryki bankowéj uwolni nasz kraj od potrzeby sprowadzania tego papieru z zagranicy ze znacznym kosztem (wyrób z machiny, cena za ryzę od rsr. 23 kop. 50 do rsr. 40); — brystole białe i kolorowe; — papier rysunkowy wielkiego formatu długości łokci 3, szerokości 2 1/3, gruby, bardzo biały, z doskonałéj massy, cena stosunkowo nizka, bo za arkusz kop. 35; — rolle kolorowe, zastanawiające czystością, pięknością i rozmaitością kolorów, oraz z tychże arkuszy w 23 kolorach (z gatunku średniego cena ryzy rsr. 6); — papier w arkuszach stosownéj grubości pod rysunki, dotychczas tylko z zagranicy sprowadzany (w gatunku średnim cena od rsr. 10 kop. 50 do rsr. 25 za ryzę); — papier okładkowy w dwóch kolorach (w gatunku średnim cena ryzy rsr. 12.

Wymienione tu papiery, wcale nieprzedstawiane przez inne fabryki, zwracają na siebie powszechną uwagę, obok zwyczajnych piśmiennych, aktowych i listowych, odznaczających się pięknością kolorów, jednostajnością massy i rozmaitością deseni przezroczystych.

Przeglądając wyroby papierni Jeziorna, zasługuje to na uwagę, iż ta jedna fabryka obok maszynowych, przedstawiła i papiery czerpane, w ogóle sumiennie i dobrze wykonane, a szczególniéj pozbawione *kaolinu*, którym obecnie prawie powszechnie w innych fabrykach wyrabiane papiery są nasycane, aby z uszczerbkiem dobroci podwyższyć białość i wagę papierów, co naturalnie dla kupujących bardzo jest niekorzystnem, albowiem ceny papierów pospolicie stosują się do ich wagi.

Podobała się także powszechnie bibułka kolorowa mocno wsiąkająca i pięknie odrobione koperty rozmaitéj wielkości i ceny umiarkowanéj.

Dwie jeszcze inne fabryki w Królestwie, pana Jana Epstein w Soczewce, gub. Warszawskiéj, i p. Augusta Krystjana Moes w Pilicy, gub. Radomskiéj, tudzież fabryka Newska braci Wargunnow w gubernji i powiecie Petersburgskim, przedstawiły różnorodne okazy papierów do pisania, rysunkowych i drukowych, które atoli po największéj części droższe od papierów z fabryki Bankowéj, lub im dobrocią nie dorównywają.

Żałować musimy, że żadna z fabryk tutejszych nie probowała wyrabiać papier fotograficzny, który dotąd tylko z zagranicznych fabryk sprowadzać potrzeba, tem bardziéj, że z tego co najcelniejsi nasi fotografowie na wystawę przysłali, mogliśmy nabrać przekonania, jak wysoko w ostatnich czasach piękna ta sztuka u nas doprowadzoną została. PP. Karol Bayer, Józef Giwartowski i Grzegorz Sachowicz wystąpili jako reprezentanci polskiéj, a raczéj warszawskiéj fotografji i wystąpili świetnie. Najliczniéj wprawdzie przedstawione tu były portrety, bo dotąd jest to głównym przedmiot tutejszych fotografów, publiczność bowiem nasza jeszcze z innemi płodami téj sztuki niedość jest oswojona. Trudno byłoby przyznać w tym względzie stanowcze pierwszeństwo któremu z trzech wymienionych imion, co do portretów kolorowych i retuszowanych, każdy bowiem z tych przedsiębierców stara się używać jak najzdolniejszych kolorystów i retuszerów i wszyscy trzéj słyną z tego, że z ich zakładów wychodzą najtroskliwiéj wykończone roboty. Ale przy dzisiejszym postępie fotografji, żądamy także, żeby portrety otrzymywane wprost działaniem światła, jak najmniéj wymagały dopełnień ręcznych (retouche), co wprawdzie oprócz biegłości operatora, zależy od wielu ubocznych względów, jako to: sprzyjającego w danéj chwili światła, preparatów chemicznych, a nawet zalet apparatu optycznego (ciemni fotograficznéj). W téj kategorji portretów bez retuszu, odznaczały się szczególnie okazy pana Sachowicza, który obok kopji papierowych, przedstawił tuż obok oryginalne odwrotne (negatif) klisze na szkle i których portrety pod względem oświetlenia i gammy tonów, zyskały jednogłośne uznanie znawców.

Pan Bayer przedstawił najbogatszy zbiór fotografji, bo obok licznych portretów na papierze, widzieliśmy próby panotypji (fotografje kollodjonowe przeniesione na ceratę), hyalotypji (fotografje na szkle wprost otrzymywane w ciemni optycznéj). Daléj pyszne album starożytności w trzydziestu znacznéj wielkości tablicach, widoki kilku gmachów warszawskich, tablice medali w naturalnéj wielkości, widoki niektórych części teraźniejszéj wystawy i t. p. Nakoniec sześć widoków miejscowych do stereoskopów: Łazienki, pomnik Jana Sobieskiego, Zamek od strony Wisły, Nowy zjazd, Ogród Saski z widokiem wodotrysku it. d. Te obrazy osadzone w stereoskopach, dające przez połączenie dwóch odpowiednio wziętych widoków, effekt naturalnéj perspektywy i wypukłości, były nieustannie oblegane przez ciekawych, tak, że trudno było docisnąć się do nich, i nie dziwimy się temu, bo była to zupełna nowość, dotąd bowiem mieliśmy tylko zagraniczne tego rodzaju widoki. i chociaż to pierwsze na téj drodze próby pana Bayera, przyznać należy, że powiodły się bardzo szczęśliwie i nieledwie dorównały doskonałym zagranicznym tego rodzaju robotom.

Prawdziwi znawcy podziwiali jeszcze jedną fotografję pana Bayera, w któréj ogół nie widział zapewnie nic więcéj, jak tylko ładny obraz historyczny. Była to dość znacznych wymiarów kopja z obrazu pana Alexandra Lessera, przedstawiająca dwie dziewice przywiązane do drzewa, na drugim planie starca, a w głębi dwóch uchodzących, jak się zdaje, młodzieńców. Szczególną zaletę téj kopji stanowi tu pokonanie pewnéj fotograficznéj trudności, o którą rozbijają się nawet usiłowania zagranicznych artystów. Obraz oryginalny jest w ogóle traktowany ciemno, szczególnie zaś całe tło gęstego lasu przedstawia różne odcienia zieloności, która nawet w naturze przy oświetleniu słonecznem, stanowi najniewdzięczniejszą dla fotografa barwę, bo promienie zielone mają tak słabe działanie chemiczne jak kolor czarny. Tembardziéj trudność ta przedstawia się przy zielonych barwach obrazu. Mimo to p. Bayer przez wielokrotne próby i doświadczenia z rozmaitemi przyrządami chemicznemi czułemi na światło, potrafił zdjąć z tego obrazu zupełnie dokładną we wszystkich odcieniach kopję, co kilku jego kolegów poprzednio bezskutecznie przedsiębrało. Wszystko jednem słowem, co p. Bayer na wystawę przygotował, dowodzi, że nieograniczając się na wybornem zdejmowaniu portretów, uprawia starannie wszelkie inne gałęzie fotografji, a nadto, że umie zastosować je z prawdziwą dla publiczności korzyścią. Album starożytności i zbiór medali i numizmatów będą trwałym i zaszczytnym pomnikiem szczeréj gorliwości i umiejętnéj pracy p. Bayera i dają mu prawo do wdzięczności naszéj. Zbiór medali wyjdzie z objaśnieniami, jako dzieło dopełniające ważny dla archeologji naszéj zbiór hr. Edwarda Raczyńskiego, tu bowiem pomieszczone będą te medale i numizmaty, których we wspomnionym zbiorze niedostawało.

Ta pierwsza u nas wystawa fotografji, jakkolwiek co do liczby reprezentantów téj sztuki nieliczna, daje nam jednak bardzo zadowalającą miarę stanowiska, jakie już nasi pracownicy na tem polu zajęli i pozwala najpochlebniejsze nadal rokować nadzieje.

W téj saméj sali litografja miejscowa reprezentowaną jest przez dwa pierwsze tutejsze zakłady, pp. M. Fajansa i Pecq'a i spółki. Fajansa chromolitografowane *Wzory sztuki średniowiecznéj*, dowodzą już wysokiéj doskonałości; czystość odbicia, świetność kolorów i najstaranniejsza dokładność, stanowią niemałe zalety, i wydanie to nie ustępuje w niczem najlepszym zagranicznym. Kalendarze, które tak się upowszechniły, widoki Warszawy, i inne drobniejsze litografje, jak niemniéj portrety znakomitszych ludzi, a z ostatnich robót, portret JO. Xięcia Gorczakowa Namiestnika Królestwa (kopja z malowanego olejno przez p. Kaniowskiego obrazu) i wiele innych, świadczą bardzo pochlebnie o zakładzie tym, który szlachetną pomocą jednego z tutejszych bankierów poparty w początku, istnieje już lat kilka i w usiłowaniach postępu nieustaje.

Obejrzawszy całą prawą stronę ściany, przed-

stawiającéj wszystkie lepsze odbicia z zakładu p. Fajansa, na lewo widzimy wystawę drugiéj litografji, pana Pecq'a. Ten niedawno w czynność wprowadzony zakład, nie taką też ilością i rozmaitością zajmuje, pomimo to jednak czuć się tu daje praca, staranność, a nowe wydawnictwa i tu rokują piękną przyszłość. Portrety królów polskich, rozpoczęte niedawno, nic do życzenia nie pozostawiają: rysunki ładne, odbicie czyste, silne i effektowne. Arcybiskupi Polscy, Album Lubelskie, dalszy ciąg Cmentarza Powązkowskiego i t. d. i t. d., wszystko w ogóle nosi cechę usilności, zdolności robotników i znajomości przedmiotu ze strony naczelnika zakładu. Chromolitograficzny kalendarz i okładka takaż do nót, dowodzą, że i w téj gałęzi zakład litograficzny pana Pecq'a stanął w pierwszym rzędzie, i nie dziwi nas to bynajmniéj, wiemy bowiem że p. Pecq jest uczniem Lemerciera, któremu w chromolitografji nikt dotąd niezrównał.

Dwa zakłady o których mówimy, nietylko stanowią wielkie bogactwo dla naszéj sztuki, dając nam, i zapewniając godne współubiegania się z zagranicznemi, publikacje, ale nadto ze stanowiska ekonomicznego uważane, stanowią nader użyteczny dla materjalnego bogactwa nabytek. Już dziś widzimy, że powiększona przez ich działalność potrzeba dobrego papieru litograficznego, sprowadzanego dotąd z zagranicy, obudziła chwalebne usiłowania fabryki Banku Polskiego, co do wyrabiania takiego papieru w kraju. Te usiłowania dziś już prawie zupełnym uwieńczone skutkiem, zapewnią nam w krótkim czasie zatrzymanie w kraju pieniędzy, które dotąd wychodziły zagranicę; prócz tego, co także niemałą stanowi pozycję w dotychczasowych haraczach opłacanych przez nas obcym przemysłowcom, mamy już teraz, jak o tem przekonaliśmy się na wystawie, wszelkie najwyszukańsze pod względem gustu i ozdoby, tak zwane etykiety do win, pachnideł i setnych innych przedmiotów handlu, a spytajmy się naszych kupców, ile oni tego artykułu dotychczas corocznie sprowadzali.

Nawet drukarnie nie zaniedbały przedstawić na wystawę celniejsze swoje roboty, ale przyznając wszystkim spotkanym tu okazom zaletę czystego odbicia, nie powiemy żebyśmy znaleźli cośkolwiek mogącego dać wysokie wyobrażenie o stanie sztuki drukarskiéj w Warszawie.

Nader ważną część przemysłu papierowego stanowią obicia papierowe, tem więcéj dla nas interessujące, że posiadamy już dwie fabryki na znakomitéj stopie stojące, chociaż w ogóle ta gałęź przemysłu u nas zupełnie jest młoda, pierwsza bowiem fabryka pana A. Vetter i spółki, istnieje dopiero od roku 1831 (wówczas założona pod firmą Wertheim, Rahn i Vetter), druga, p. Karola Wilhelma Moes liczy dopiero siedm lat istnienia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

DONIESIENIA.

Utrzymująca **Pensję wyższą żeńską** przy ulicy Nowy-Swiat Nr 1305, ma zaszczyt zawiadomić szanownych rodziców i opiekunów uczącéj się młodzieży, iż dla większéj dogodności uczennic z dniem 8 lipca przeniosła swój zakład znacznie bliżéj, bo do pałacu hr. Andrzeja Zamoyskiego także przy ulicy Nowy Swiat Nr 1245, a z dniem *1 sierpnia rozpoczyna kurs nauk.*—Marja *Kirchner*. (Nr 306.—1.)

Świeże transporta **Wód mineralnych** naturalnych wprost od źródeł nadeszły dnia wczorajszego koleją żelazną do składu przy aptece mojéj na ulicy Senatorskiéj wprost Miodowéj, a mianowicie wody *Vichy, Grande grille, Marienbadzkie. Karlsbadzkie* wszelkich źródeł, *Kissingen Rakoczy, Geinlauska, Pülnauska, Iwonicka. Szczawnickie, Saidschütz, Bilińska, Gleychenbergska, Emskie. Kraenchen i Kesselbrunn* i t. p. Zaś wody *Vichy Celestins* nadejdzie za dni kilka, przez cały bowiem miesiąc Czerwiec czerpanie na miejscu wstrzymanem zostało, a to z powodu przedsięwziętych napraw wewnątrz źródła.—F. *Sokołowski* aptekarz. (Nr 309.—1.)

OCHRONA NA WZROK OSŁABIONY.

Professorowi okulistyki Lloyd w New York udało się wynaleźć sposób szlifowania soczewek ochraniających całe oko od wszelkich wyziewów szkodliwych ziemi, rażącego światła, śniegu, lampy. Ten nowy wynalazek nie mało przyczynia się do przyniesienia ulgi cierpiącéj ludzkości na najdroższy zmysł człowieka. Akademje medyczne jednogłośnie przyjęły powyższy przyrząd, który wyrabia Zakład optyczno-mechaniczny Jakóba *Pika* optyka m. Warszawy przy ulicy Miodowéj. (Nr 307.—1.)

Podaję do wiadomości rodziców i opiekunów, że na mocy upoważnienia Jaśnie Wielmożnego Kuratora okręgu naukowego warszawskiego, z dniem 1 sierpnia r. b. otwieram **Pensję wyższą** płci żeńskiéj w mieście Rawie.—Marja *Kontkiewicz*. (Nr 299.—3)

KANTOR DOMU HANDLOWEGO
pod firmą:
Bergson & Poznańsk',
przeniesiony do domu Nr 731 przy ulicy Leszno, naprzeciw Działyńskich. (Nr 294.—3)

OGŁOSZENIE
ZEGLUGI PAROWEJ
w Bydgoszczy.

Mój parowiec **Toruń** prowadzony przez *kapitana Lehmann* odchodzi:

Z BYDGOSZCZY DO TORUNIA

we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*, zabierając tak passażerów jak i ładunki.

Parowiec mój **Wisła** prowadzony przez kapitana *Karola Korte*, odchodzi w *Poniedziałek, Środę i Piątek*

Z BYDGOSZCZY DO NIESZAWY

kommunikując się tamże z idącemi z Warszawy parowcami żeglugi parowej warszawskiéj.

Parowiec mój **Kurjer** prowadzony przez kapitana *Jana Korte*, odchodzi regularnie w *Sobotę*, z ładunkiem z Gdańska do Torunia

Bydgoszcz dnia 22 Lipca 1857 roku.

(Nr 304.—1.) **Juljusz Rosenthal.**

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Bujalski Michał doktór z gub. Grodzieńskiéj nr 476, *Boski* Konstanty ob. z Życzyna nr 556, *Grabowski* Ant. doktór z Wilna nr 625, *Jabłkowski* Józef ob. z Cielec nr 414, *Ostrowski* Alex. hr. z Maluzyna nr 414, *Ostrorog* Jan ob. z Biejkowa nr 1535, *Połubiński* Witold ob. z gub. Grodzienskiéj nr 476, *Rostworowski* Adam sędzia pokoju z Rrzeczycy nr 570, *Wierzbicki* Mich. ob. z Mohylewa nr 2673, *Cieszkowski* Kajetan ob. z Wrocławia nr 613, *Jezierski* Karol hr. z Austrji nr 410, *Mirosławski* Sta. ob. z Poznania nr 584, *Mieszkowski* Ant. sędzia poko. z Karlsbad nr 601, *Mycielski* St. hr. z Wrocławia nr 607, *Piotrowski* Jan kup. z Poznania nr 625, *Sanrey* Józef ob. z Paryża nr 414, *Żupański* Jan xięg. z Poznania nr 634.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Ciemniewski Sewer. ob. do Gołotczyzny, *Czosnowski* Tytus ob. do Rzęgnowa, *Gąsowskt* Ludomir ob. do Włocławka, *Karscy* Maxy. ob. do Osieka i Kajetan ob. do Rychwała, *Rokosowski* Piotr ob. do Zarembu, *Rostworowski* Fel. do Lesznowoli, *Słubicki* Albin ob. do Włocławka, *Węgliński* Tadeusz ob. do Swidnika, *Fergüss* Konst. ob. do Szczawnicy, *Gadon* Wojciech marszałek szlachty powiatu Kowelskiego do Paryża, *Koźmian* Felicja ob. do Poznania, *Katarzyński* Józef doktór do Marjenbad, *Moszyński* Edw. sekr. kol. i *Meleniewski* Leonard ob. do Paryża, *Rozborski* Józ. ob. do Lwowa, *Sapieha* Leon xiąże do Paryża.

— Wczoraj przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 407, wyjechało 292.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 27 Lipca 1857 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	18½
Dukaty hollenderskie nowe ważne	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	—	—	85	95
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4^{8}/_{25}$%)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	59½	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	107	54
„ „ „ z roku 1855	—	—	108	54
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium	—	—	3	50
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle.				
Berlin . . . 100 Tal. 2 M.	95	10	—	—
„ . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . 300 BMk. 2 M.	144	45	144	—
Londyn . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	37½	—	—
Moskwa . . . 100 Rs. k. t.	—	—	99	33
Petersburg . . . 100 Rs. 1 M.	—	—	99	50
„ . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . 300 Fran. 2 M.	75	90	—	—
„ . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . 150 Zł. R. 2 M.	92	77½	—	—
Wrocław . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 30
od listów zastawnych kop. 5⅝
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 45⅝.

TEATR WIELKI. Dziś: *Fra Diavolo*.
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Żydzi*.
Codziennie **w Dolinie Szwajcarskiéj** KONCERT orkiestry Lignickiéj, pod kierunkiem dyrektora **Bilse**. Początek o godzinie 6éj. Cena wnijścia kop. 15.

Generalny ajent
MAGDEBURGSKIEGO TOWARZYSTWA
ubezpieczającego od gradobicia.

Mam honor podać do publicznéj wiadomości następujące szczegóły:

1) Magdeburgskie Towarzystwo ubezpieczające od gradobicia, jest koncessjonowane przez Najwyższy Rozkaz gabinetowy Jego Królewskiéj Mości Króla pruskiego z dnia 24go kwietnia 1854 roku.

2) Posiada kapitału zakładowego 2,700,000 rubli sr., czyli 3 miljony talarów.

3) Jest pod kontrollą kommisarza rządu pruskiego i ubezpieczenia przechodzące cyfrę rysica jakie swemi funduszami pokryć może, oddaje innym Towarzystwom, czyli pomiędzy znaczniejszemi towarzystwami jest rodzaj wspólności, tém samem niewypłacalnem stać się nie może.

4) Rozprzestrzeniając działania swe na Królestwo Polskie wzięło na zasadę stopy wniosków czyli opłat tych Taryff, jakie Towarzystwa:

Nowe Berlińskie,
Towarzystwo niemieckie „Union."
„ kolońskie,
„ elberfeldzkie,

i Magdeburgskie własne w prowincjach pruskich z krajem naszym graniczących pobierają, a to mocą układu pomiędzy wyż wspomnionemi Towarzystwami w Berlinie dnia 18 stycznia r. b. zawartego, a u mnie w kopji wierzytelnéj do przejrzenia będącego.

5) Zasadą Towarzystwa jest wynagradzanie tylko rzeczywistéj szkody, a niedopuszczenie do żadnych zysków: z tych to powodów i nauczone praktyką, położyło tak dobrze jak każde inne towarzystwo, warunki uciążliwe tylko dla złe myślących i na szkodę instytucji chcących działać.

6) Ogłoszone warunki, jak wszystkie druki, są te same jakie za granicą obowiązują, są przetłumaczone w Niemczech na język polski, na nieszczęście nie po polsku i dla tego źle zrozumiane. Oryginały tychże są na każde żądanie u mnie do przejrzenia.

7) Spóźniona pora w jakiéj generalną agenturę przyjąłem, niepozwoliła mi druków tych odmienić.

8) Oszacowanie szkody jest oddane w ręce samych obywateli graniczących z poszkodowanym.

9) W roku 1856 zebrały składek:

Towarzystwo Kolońskie. . . talar. 352,000
„ nowe berlińskie „ 317,000
a Magdeburskie nie „Ceres" a przedstawione przez podpisanego . „ 651,000

W konkluzji mam honor w imieniu Towarzystwa, które przedstawiam, uprzejmie szanownych ziemian prosić o nadsyłanie mi pocztą na koszt mój wszelkich uwag, jakie za stosowne uznają, ja nie omieszkam przedstawić je Towarzystwu, a to o ile można będzie ułatwienie zrobi, jak to już nawet na żądanie jednego z pięćdziesięciu kilku ubezpieczonych uczyniło, a mianowicie:

żądano aby Towarzystwo wynagradzało po takiéj cenie, po jakiéj ubezpieczono.

Towarzystwo życzeniu temu zadość uczyniło.

Warszawa dnia 26 czerwca 1857 roku.

Szymon Toeplitz.

(Nr 297.—2.)

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 16 (28) Lipca 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.